

Urszula Myler
nauczyciel kształcenia
zintegrowanego (od 1989 roku)



Szkoła 38 nie była pierwszą placówką, w której się zatrudniłam, a rozpoczęłam tu pracę w marcu 1989 roku. Mnóstwo dzieci, praca na trzy zmiany, duże grono pedagogiczne. Tak to wtedy wyglądało. Zawsze była we mnie chęć przeżywania czegoś zawodowo innego.

I przez te wszystkie lata próbowałam wielu działań. Był teatrzyk, animacja swobodnych technik Freineta, była „Clasogazetka” i II miejsce w Regionalnym Konkursie Gazetek Szkolnych zaraz po debiucie oraz Bydgoskie Granty Oświatowe każdego roku, było Regionalne Koło Wędrowników w klasach 1-3, Bon Szczęścia i gazetka „Włóczykije”, był też Samorząd Uczniowski, nad którym opiekę sprawowałam cztery wspaniałe lata. Nad tym ostatnim chciałabym się chwilę zatrzymać.

Nauczycielem chciałam być, od kiedy mury szkoły przekroczyłam jako dziecko. Uczyłam moje ulubione klasy młodsze. Wciągały mnie problemy uczniów trudnych, eksperymentowałam z uczniem zdolnym, popełniałam błędy i uczyłam się na nich. Właściwie byłam zadowolona z tego, co robię i nigdy bym nie

pomyślała, że znajdzie w swoim życiu zawodowym coś, co wciągnie mnie równie głęboko. W 1997 roku p. dyrektor Jadwiga P. zaproponowała mi opiekę nad samorządem. Propozycję przyjąłem, przyznam, niechętnie, traktując ją raczej jako próbę dołożenia koniowi, który dobrze ciągnie. Zadanie moje było o tyle trudne, że dotychczasową działalność naszego samorządu uważałam za zupełnie sprawną. Najbardziej bałam się, zupełnie odmiennych w charakterze kontaktów ze starszymi uczniami. Czy zdołam po tylu latach „przestawić się” na młodzież? Po racjonalnej analizie sytuacji, jedno do mnie dotarło: przede wszystkim pozostać sobą. Pierwsze zebranie nastroiło mnie optymistycznie. „Tak trzymać”, pomyślałam i rzuciłam się w wir uczniowskiej samorządności. Przekonałam się, że dzieciaki mają świetne pomysły, tylko należy im pomoc wcielać je w życie. Początki były trudne. Sam sposób wybierania kierownictwa SU był nieodpowiedni. Przez to trafiały do niego osoby przypadkowe, na których nie zawsze można było polegać. To należało zmienić. Opracowaliśmy nowy regulamin, dostosowany do realiów naszej szkoły (a wzorowany na prawdziwym regulaminie struktur samorządowych). I tak oto w następnym roku odbyły się pierwsze, wg nowej ordynacji, wzorowane na autentycznych, w pełni demokratyczne wybory do SU w SP 38. Uczniowie, jak prawdziwi kandydaci, sporządzali listy poparcia swoich kandydatur. Warunkiem startu była ocena ze sprawowania powyżej dobrej. Następnie sporządzaliśmy karty do głosowania. Właściwe wybory poprzedziła tygodniowa kampania wyborcza. Korytarze naszej szkoły przypominały centrum autoreklamy ze zdjęciami, hasłami i zachętami wyborczymi. Kiedy więc nadszedł ten dzień, było to naprawdę wydarzenie. Myślę, że żadna lekcja wychowania obywatelskiego nie zastąpiłaby dzieciom doświadczeń, jakie wtedy zdobyły. Skreślano tych, na których nie chciano głosować. Powszechna była świadomość, co zrobić, aby głos był ważny i tego, że każdy głos przeważać może szalę czyjegoś być albo nie być. Komisja rekrutacyjna złożona z neutralnych klas ósmych obliczała głosy. Nie zapomnę emocji oczekiwania na wyniki i tego tłumy oblegającego tablicę SU w dniu ich ogłoszenia. Dzięki temu, trzon nowego samorządu utworzyli najlepsi z najlepszych.

Powołaliśmy do życia sekcje: kulturalno-rozrywkową, plastyczną, sportową, radiową i sekcje kontaktów z klasami 1-3. Dwie ostatnie powstały z mojej inicjatywy. Mieliśmy w szkole niewykorzystane nagłośnienie. Była doskonała okazja zorganizowania rozgłośni samorządowej i przedstawiania audycji reklamujących naszą działalność i nie tylko. Muszę przyznać, że na samym starcie miałam zadanie znacznie ułatwione. Trafiła mi się bowiem Ania W. z iskrą tworzenia. Jej zasługą były ciekawe i dowcipne audycje, jakie prezentowaliśmy.

Sekcja kontaktów z klasami 1-3 była, ku mojemu zaskoczeniu najbardziej obleganym miejscem pracy. Młodzież, a zwłaszcza dziewczęta mające instynkty opiekuńcze, chętnie pracowały z maluchami, a i one bez sprzeciwu poddawały się ich zabiegom. I tak udało nam się chyba przełamać stereotyp, że samorząd w szkole to tylko uczniowie starsi. Sekcja nasza organizowała dla dzieci konkursy

wiedzy, kalambury przyrodnicze, ortograficzne koło fortuny, festiwale piosenki, wybory miss małolatek, reklamę ciekawej lektury, przedstawienie „Kopciuszek”. Dzięki temu dzieci młodsze czuły się pełnoprawnymi i ważnymi członkami uczniowskiej społeczności.

Warto wspomnieć także o działalności sekcji kulturalno-rozrywkowej. Był to drugi najbardziej zapracowany zespół SU. Zajmował się organizowaniem dyskotek, które były głównym źródłem dochodów do kasy SU. Ale nie tylko to. Do poważniejszych zadań sekcji należało przygotowywanie rambitów, czyli turniejów klas. Był to ulubiony sposób rywalizacji między klasami, który wpisał się na stałe w tradycję naszej szkoły. Tylko na rambit, najbardziej trudna klasa potrafiła zgrać się, na rzecz wspólnego dobra, nie żałując wysiłku ani czasu. *Nierzadko można było zobaczyć ósmoklasistów opuszczających budynek szkoły w godzinach wieczornych, a w dodatku targających najprzeróżniejsze rekwizyty.* „Ósma A w bardzo spektakularny sposób wykonała swoje zadanie, wkraczając na wrzącą salę jako karawana mieszkańców antycznego świata z wychowawczynią p. Małgorzatą M. pod baldachimem”, to cytaty z artykułu Kasi S. „I po rambicie” zamieszczonym w piśmie „Szkolnolat”.

Truizmem będzie mówić, że nauka trudnej sztuki demokracji i samorządności, o którą tak wszyscy zabiegamy, zaczyna się na najniższym szczeblu. Tu, w szkole, raczkują przyszli parlamentarzyści, wójtowie, burmistrzowie, prezydenci. Pomyślałam więc, że warto wdrażać ich do rzetelności, solidności i uczciwości już w podstawówce. Warto czynić z nich prawych obywateli już wtedy, kiedy im się wydaje, że się tylko dobrze bawią. Moją nową zawodową miłością stał się prowadzony przeze mnie Szkolny Chór Dzieci Młodszych „Ojejku”, gdzie aktualnie realizuję moje zainteresowania muzyczne. Sukcesy, jakie ostatnio na nas spadły, dodają mi skrzydeł i dają natchnienie nowym pomysłom.

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że mam niezwykle udane życie zawodowe, że mimo wielu trudności na jakie napotykałam, nie straciłam wiary w sens tego, co robię, a idąc za myślą Konfucjusza - *Wybierz sobie pracę, którą lubisz, a nie będziesz musiał w życiu pracować* - mogę śmiało powiedzieć, że całe życie byłam bezrobotna.